

20 maja 53

Kochany Leszku,

Nie telefonuję, bo słyszę, że czujesz się lepiej. Byłem zresztą tego pewny, ale bardzo Ci współczuję, bo to nieprzyjemne dolegliwości w dniach poprzedzających ten list Lechoń notował w Dzienniku: „Cegła z dachu. Bardzo zły kardiogram. Staralem się przelazić i zgubić to uderzenie – ale to nie takie proste. To niepojęte, jak człowiek nie wierzy w nieszczęście. Rena Jeleńska mówiła mi, że wrzesień 1939 Warszawa przeżyła, bo nie uwierzyła, że to było naprawdę. Wiem, że mój kardiogram mówi bardzo złe rzeczy, niczego mi pod tym względem doktor nie oszczędził – a mimo to wydaje mi się, że się z tego obudzę jak ze złego snu”; „Wczorajsza noc była to jakaś tragifarsa – doktor zdenerwowany bardziej niż ja, telefony po to, żeby nie być samemu i rano reakcja, jakby to wszystko już minęło – jak właśnie zły sen” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, t. 3, notatki z 16 i 18 maja 1953 r., s. 118–119, 120).. Kiedyś zaznałem ich w pełni – było to w Kijowie, po niewoli i awanturach miłosnych z Jeleną Jewstawiewną Chodzi o Jelenę Masłową (zob. list z 7 lipca 1950), ale wspomnienia w liście do przyjaciela rozmiągają się nieco z rzeczywistą chronologią wydarzeń, poznanie z nią bowiem nastąpiło podczas pobytu Wierzyńskiego w obozie jenieckim w Riazaniu. W radiowych wspomnieniach Wierzyński poświęcił jej niewielki i dość niewinnie brzmiący fragment: „Byliśmy [...] odgradzeni od świata wysokim parkanem [...]. Przez szpary zauważyliśmy piękne kobiety spacerujące w ogrodach okalających nasz obozowy ogród i to wystarczyło, aby nas zachwycić. Niebawem ustaliliśmy, że pewne deski w parkanie dają się poruszyć, a nawet przesunąć. [...] Z biegiem czasu, przy rozsuwających się deskach, rozpoczęliśmy lekcje konwersacji rosyjskich. [...] Konwersacje moje prowadziłem z uroczą, dwudziestoletnią osobą, studentką Uniwersytetu Moskiewskiego, studiującą literaturę rosyjską. Poznaliśmy się bez wzajemnego przedstawiania, a znajomość nasza przetrwała dwa i pół roku, to znaczy cały okres mojej niewoli. Zimą pisywaliśmy do siebie listy, funkcje pocztynia pełnił jeden z konwojentów, opłacany po obu stronach parkanu. Otrzymywałem od mojej znajomej książki i pisma, i ona była moim pierwszym cicerone w literaturze rosyjskiej” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1991, s. 37). Dopiero później, w połowie stycznia 1918 r. Wierzyński zdołał uciec z obozu w Riazaniu i przedostał się do Kijowa., śliczną osobą, w którą, jak dziś mogę sądzić, wcieliła się Rossija. Nazywało się to nerwica serca, a objawiało się nagłą zmianą normalnego rytmu serca i, co gorsza, nagłym przerywaniem jego pracy i utratą oddechu. Wywoływało to we mnie panikę, gorączkową potrzebę pomocy i ogólny chaos. Po jakimś czasie przeszło tak niespodziewanie i niezauważalnie, jak przyszło. Jeśli Ty masz coś podobnego, pomagaj sobie jak kiedyś ja: świadomością, że nic z tego nie wyniknie i że trzeba się opanować – plus uspokajające środki, które z pewnością zaleci Ci lekarz. Ja piłem walerianę. Niemniej jest to bardzo bardzo nieprzyjemne, pamiętam dobrze – zwłaszcza gdy się jest samemu. Pamiętam też, że polegiwałem długo na łóżku, bo chodziło o tzw. wypoczynek. Napadła mnie ta choroba, gdy mieszkalem u brata, Hieronima, na szóstym piętrze bez windy! Trwała wojna obronna, Kijów przechodził z rąk do rąk dwanaście razy. Masz więc trochę protekcji u losu. Co do wolnej „góry”, to sprawa komplikuje się o tyle, że na week-end 23-go ma przyjechać Wydawca, zob. list z 16 maja 1949 Simon albo pani Dustan (nie wiem, jak się to rozstrzygnie), a 30-go Ten fragment listu Wierzyńskiego skomentował Lechoń w Dzienniku 21 maja 1953 r.: „Ktoś bliski pisze mi: «Nie możesz przyjechać do nas tego tygodnia, bo przyjeżdża X, ani następnego, bo przyjeżdża J.» Dlaczego do diabła nie powie on X i J, że ja przyjeżdżam” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 3, s. 123). Kutenowicie. Gdyby coś się zmieniło, dam Ci znać, a gdyby nie, przyjeźdź, gdy Grześ będzie już zakwaterowany. On z pewnością ucieszy się Panem, który mówi po francusku, a pan pozna tajemniczego człowieka, który ma być moim synem Grzegorz (Gregory) Wierzyński został formalnie adoptowany przez Halinę i Kazimierza Wierzyńskich rok później, 25 czerwca 1954 r. W liście do B. Dorosz z 28 września 2016 r. pisze m.in.: „Pamiętam to dobrze, ponieważ następnego dnia były moje piętnaste urodziny i celebrowaliśmy podwójne święto w naszym ogrodzie w Sag Harbor” (list w jęz. angielskim w archiwum B. Dorosz; przekład tejże). Nie wiadomo dokładnie, kiedy nastąpiło pierwsze spotkanie Lechoń z Grzegorzem Wierzyńskim; 26 czerwca 1953 r., będąc u Wierzyńskich z wizytą (podczas pobytu w Falenckich), poeta zanotował: „Grześ Wierzyński, syn brata Kazimierza, zamężonego w Oświęcimiu, którego Kazio wydestał z Polski najpierw do Szwajcarii, a teraz tutaj – na razie zupełny Francuz, pełen grzeczności udającej potrzebę serca. Ale może naprawdę jest taki – jest zdrowy, świetnie zbudowany i chodzi – jak owca za matką – za Halusią” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 3, s. 151).. Myślę zresztą, że pokażemy Ci go wcześniej. Ma wylecieć 9-go i być w N.Y. 10-go czerwca. Będziemy wtedy w mieście, zapewne od 6-go. Może 8-go lub 9-go da się zrobić radio. Przyszły mi na myśl takie tematy: 1. C o d a ł a m i l i t e r a t u r a m e r y - k a n s k a (Ty, Wittlin i ja); 2. C z e g o c h c e m ł o d a l i t [eratura] a m e r y k a n s k a (na podstawie książki Trudno ustalić, czy istotnie te proponowane przez Wierzyńskiego audycje poświęcone literaturze amerykańskiej zostały zrealizowane. Aldridge’a After the Lost Generation); 3. O książce Miłosza Ujarmiony umysł Wierzyński pomylił tytuł książki Miłosza – chodzi o Zniewolony umysł (Paryż 1953); nie wiadomo, czy audycja na ten temat się odbyła. Lechoń dopiero po dłuższym czasie notował swoje wrażenia z tej lektury: „Sylwetki czterech pisarzy w Zniewolonym umyśle – wspaniałe, określenie «europejski» świetnie przystaje do tego Miłosza, który jest tak bardzo niepolski. Jest to arcydzieło analizy psychologicznej, która nie jest psychoanalizą, przy czym styl, jakiego żaden inny z naszych pisarzy nie ma – tutaj oszczędność naprawdę robi wrażenie ukrywanego bogactwa. Ale przeczytawszy to wszystko naprawdę robi się zimno na sercu, podziwia się tego Miłosza, ale zarazem ma się dla niego prawie litość – albo strach przed nim. Ta inteligencja jest jak nóż ostra, ale też jak nóż zimna i okrutna. Myśli się sobie, czy on się kiedyś popłacze, rozryczy właśnie nad sobą, czy zrozumie, że jest właściwie nieszczęśliwy, tak chroniąc ten swój talent przed wszystkimi nieszczęściami, przed wszystkim, co by mogła właśnie zrobić z niego jego wymarzonego siebie, tego wielkiego Miłosza” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 3, notatka z 13 maja 1956 r., s. 843). (którą przeczytałem z największym zainteresowaniem, o której

lub z racji której można sporo powiedzieć – i co z pewnością byłoby w Kraju słuchane z zaciekawieniem); 4. O poezji Audycję poświęconą Łobodowskiemu, która odbyła się dopiero 5 sierpnia 1953 r., Lechoń komentował: „Rozmowy przez radio o Makuszyńskim [z powodu jego śmierci 31 lipca - B.D.] i o Łobodowskim. O Kornelu miałem coś do powiedzenia, o Łobodowskim – nic właściwie, bo nie lubię tych wierszy, choć rozumiem, że inni mogą je lubić. Coś mi też na końcu tej drugiej rozmowy pokiełbasiło się i musiałem się poprawić” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 3, notatka z 5 sierpnia 1953 r., s. 179).Łobodowskiego (z recytacją wierszy). Leszku drogi, nie dręcz się chorobą (jeśli to możliwe) i pamiętaj zawsze, że nic złego z niej wyniknąć nie może. Napisz, co Ci powiedział Jachimowicz. Jeśli chcesz, mogę wpaść na jeden dzień do N.Y. w ciągu tygodnia, tzn. przyjechać z kimś stąd i wrócić kolejną. Ściskam Cię serdecznie i mocno

Kazimierz